

David Graeber: * Gównopraca *, kilka cytatów zamiast recenzji

*Ludzie nie wierzą w Boga,
ludzie wierzą w bogactwo.*

(prawda? prawda!)

Książki Davida Graebera "Praca bez sensu" vel "Gównopraca" nie będę recenzować. Przytoczę tylko kilka cytatów w nadziei, że zachęcą do przeczytania całości - 440 stron bitego tekstu, bo warto.

cytat 1

Oto na stronie 325 autor zaprasza czytelnika do dokonania prostego eksperymentu myślowego:

"...wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby pewna klasa ludzi po prostu zniknęła. /.../ Gdybyśmy obudzili się pewnego ranka i odkryli, że nie tylko pielęgniarki, śmieciarzy i mechaników, ale do tego jeszcze kierowców autobusów, sklepikarzy, strażaków, albo kucharzy w barach szybkiej obsługi wymiotło do innego wymiaru, rezultaty byłyby katastrofalne. Gdyby zniknęli nauczyciele w podstawówkach, dzieci pewnie świętowałyby przez dzień lub dwa, ale długofalowe efekty byłyby bez mała jeszcze bardziej druzgocące. /.../

Tego samego nie można powiedzieć o menadżerach funduszy hedgingowych, konsultantach politycznych, guru od marketingu, lobbystach, prawnikach korporacyjnych /.../ z pewnością istnieją na świecie takie biurowce (jestem pewien, że każda osoba czytająca tę książkę byłaby w stanie z miejsca wskazać kilka), których zniknięcie ot tak sprawiłoby, że na świecie działałoby się o wiele lepiej".

Już sobie tego nie musimy wyobrażać, testujemy to na żywo... cd. cytatów nastąpi.

*

Kolejny dzień i kolejny odcinek:

Ta cała "gównopraca" to nie jest praca o gównianych zarobkach, bo ta jest najczęściej najbardziej potrzebna i pożyteczna, gównopraca to cała ta horda menadżerów, prezesów od byle gówna, dyrektorów do spraw... doradców od spraw... itd. itp., która istnieje tylko po to, żeby odprowadzać zarobki ludzi prac prawdziwych do kieszeni

prawdziwych nierobów, czyli bogaczy. W szwajcarskich - co bardziej postępowych oczywiście - mediach, teraz, w czas pandemii, dużo o tym. I o tym, że agresywny darwinizm doprowadził do skrajnych nierówności, które teraz się mszczą, bo coraz więcej ludzi zostaje bez środków do życia, do przeżycia, a jak ludzie nie mają za co żyć, to niemając nic do stracenia zaczynają bunt i rozbój.

*

cytat 2

Sposobem na łatwe rozeznanie się może być zadanie sobie pytania: "Co by się stało, gdyby cała klasa takich ludzi zwyczajnie zniknęła?" Cokolwiek by mówić o pielęgniarzach, śmieciarzach czy mechanikach, jasne jest, że gdyby rozplynęli się w powietrzu, skutki byłyby natychmiastowe i katastrofalne. /.../ Nie jest do końca jasne, jak ucierpiałaby ludzkość, gdyby w podobnych okolicznościach zniknęli dyrektorowie generalni firm rynku kapitałowego, lobbyści, analitycy PR, aktuariusze, telemarketerzy, komornicy czy konsultanci prawni... /.../

Jakby nie dość było perwersji, wygląda na to, że istnieje szeroko podzielane poczucie, że tak właśnie wszystko powinno się odbywać. To jedno z tajemnych źródeł siły prawicowego populizmu.

*

cytat 3

Dzisiaj trudno już przywołać mistyczną aurę, jaką otaczał się sektor finansowy w epoce poprzedzającej kryzys roku 2008. Finansiści zdołali przekonać opinię publiczną - i nie tylko ją, lecz także teoretyków społecznych (pamiętam to wyraźnie) - że wraz z takimi instrumentami, jak dodatkowo zabezpieczone papiery dłużne i szybkie algorytmy obrotów handlowych, tak skomplikowane, że pojmą je tylko astrofizycy, posiadli, niby współcześni alchemicy, zdolność wyczarowywania wartości z niczego przy użyciu sposobów, których inni nawet nie śmia próbować zrozumieć.

Potem przyszedł oczywiście krach i okazało się, że te instrumenty to przekręty. Nie było wśród nich nawet szczególnie wymyślnych.

W pewnym sensie można by powiedzieć, że cały sektor finansów to swego rodzaju przekręt, ponieważ pragnie być postrzegany jako branża zajmująca się głównie inwestowaniem w dochodowe okazje w handlu i przemyśle, podczas gdy w rzeczywistości robi to w bardzo niewielkim stopniu. Lwia część zgarnianych w nim profitów pochodzi z działań w zмовie z rządami w kierunku tworzenia długu w różnych formach, a następnie handlowania i

manipulowania nim.

*

cytat 4

Prace bez sensu [tytułowe "gównoprace"] mnożą się dzisiaj w dużej mierze z powodu osobliwej natury feudalizmu kierowniczego*, który zdominował bogate gospodarki - aczkolwiek w coraz większym stopniu narzuca się wszystkim gospodarkom. Powodują cierpienie, ponieważ ludzkie szczęście zawsze powiązane jest z poczuciem wywierania wpływu na świat; poczuciem, które większość ludzi, mówiąc o swojej pracy, wyraża w języku wartości społecznej. Równocześnie mają oni świadomość, że im większa jest wartość społeczna wytwarzana przez dany zawód, tym mniej pieniędzy otrzymuje człowiek go wykonujący. [Ludzie] stają wobec sytuacji, w której z jednej strony wprawdzie mogą wybrać wykonywanie użytecznej i ważnej pracy /.../, ale niemal otwartym tekstem komunikuje im się, że gratyfikacja płynąca z pomagania innym powinna wystarczyć im za nagrodę i to do nich należy znalezienie sposobu na opłacenie rachunków, z drugiej zaś strony mają do wyboru przystanie na bezsensowną i upadłą pracę, w której rujną swoje umysły i ciała bez wyraźnego powodu, poza powszechnym przekonaniem, że jeśli ktoś nie angażuje się w pracę, która rujnuje ich umysł i ciało, mniejsza o to, czy istnieje po temu dobry powód, wówczas nie zasługuje, by żyć.

*o tym będzie wkrótce dokładniej

*

cytat 5

Zawiść moralna jest zjawiskiem niedostatecznie eksploatowanym jako przedmiot teoretycznych opracowań. Nie mam pewności, czy ktokolwiek poświęcił jej książkę. Tymczasem jest ona wyraźnie ważnym czynnikiem w ludzkich stosunkach. Określenie "zawiść moralna" odnoszę tu do uczuć zawiści i urazy żywionych wobec innej osoby nie dlatego, że jest bogata, uzdolniona, albo ma szczęście, ale ponieważ jej zachowanie zawiśnik uważa za bardziej moralne od własnego. Podstawową reakcją wydaje się: "Jak ta osoba śmie uważać się za lepszą ode mnie (przejawiając zachowanie, które rzeczywiście uznają za lepsze od własnego)?" /.../

W społeczności dobroczyniących każdy, kto wciela w życie wspólne wartości w zbyt przykładowy sposób, jest odbierany, jako zagrożenie; ostentacyjnie właściwe zachowanie ("virtue signalling" to nowe popularne hasło) jest postrzegane jako wyzwanie do rywalizacji na moralność; i niczego tu nie zmienia fakt, że osoba, o którą chodzi, jest najzupełniej skromna i bezpretensjonalna - może to wręcz pogorszyć sytuację, ponieważ skromność sama może zostać odebrana jako przejaw rywalizacji na moralność przez tych, którzy skrycie czują się niedostatecznie skromni.

Zawiść moralna tego rodzaju jest niezwykle częsta w społeczeństwach aktywistycznych i religijnych; chciałbym tu jedynie zauważyć, że jest również obecna, w mniej dostrzegalny sposób, w polityce otaczającej pracę. Tak jak złości na imigrantów towarzyszą jednocześnie oskarżenia przybyszy zarówno o to, że pracują za dużo, jak i o to, że pracują za mało, tak samo niechęć do biednych ogniskuje się w równym stopniu na tych, którzy nie pracują, ponieważ przedstawia się ich jako leniwych, co na tych, którzy pracują (o ile nie przymuszono ich do udziału w jakimś programie pracy za zasiłek), ponieważ przynajmniej ich praca nie jest pracą bez sensu.

Dlaczego, na przykład, konserwatystom w Stanach Zjednoczonych tak dobrze poszło wzniecanie powszechnej wrogości wobec zrzeszonych w związkach zawodowych pracowników szpitali...

*

cytat 6

...w korporacjach na ogół z założenia panuje klimat z grubsza antyintelektualny.

Do tego zdania mój komentarz: *Cała książka jest właśnie o tym, jak średniacy zatrudniani tabunami w korporacjach lub na wyższych stanowiskach, jako doradcy rządowi, bankowi, handlowi etc. (to jest właśnie ta tytułowa "gównopraca", dobrze płatna nieetyczna działalność zawodowa) niszczyli po kolei wszystkie dziedziny nie tylko gospodarki ale i tych dziedzin, które ze swojej zasady nie przynoszą zysku: służbę zdrowia, szkolnictwo (uniwersytety!), mieszkalnictwo, komunikację, opiekę nad słabszymi, chorymi, starszymi, jak niszczyli takie wartości zdrowego funkcjonowania społeczeństwa jak więzy rodzinne, solidarność międzyludzka, empatia, myślenie perspektywiczne, równość, wolność, sprawiedliwość, uczciwość, jednostkowe poczucie własnej godności, satysfakcja z pracy, poczucie sensu życia... takie dążenia jak rozwój intelektualny (a więc rozwój czytelnictwa), twórczość niekomercyjna, szacunek dla zwierząt, roślin, środowiska, sprawiedliw(sz)y podział dóbr, płace adekwatne do pracy a nie wg dźwigni, która pozwala na odpływ powszechnego dorobku na konta nielicznych itd. itp. Koronakryzys obnaża teraz ogrom dewastacji, jaka odbywa się od kilku dekad, od taczzero-reaganowskich początków po rządy trumpowo-johnsonowo-bolsonarowe... Macrona nie wyliczam, bo liczę na jego inteligencję nie tylko mierzoną wysokością IQ ale i wyższymi uczuciami EQ...*

*

cytat 7

W tym miejscu instynkt każe mi po inspirację zwrócić się ku /.../ pisarzowi science fiction, Stanisławowi Lemowi, którego gwiazdny podróżnik Ijon Tichy opisuje pobyt na planecie zamieszkałej przez gatunek nazwany przez

autora, cokolwiek mało subtelnie, Indiotami. W chwili przybycia narratora Indiości borykali się z klasycznym marksowskim kryzysem nadprodukcji. Tradycyjnie ich społeczeństwo dzieliło się na Spirytów (kapłanów), Dostojnych (szlachtę) i Tyrałów (robotników). Jak tłumaczy uczynny tubylec:

W ciągu wieków wynalazcy budowali maszyny ułatwiające pracę i gdzie w starożytności gięły się złane potem grzbiety stu Tyrałów, tam po upływie stuleci stało przy maszynie ledwie kilku. Uczeni nasi doskonalili maszyny coraz bardziej i naród radował się z tego, lecz nadchodzące wydarzenia okazały, jak okrutnie radość ta była przedwczesna.

Fabryki stały się w końcu nieco zbyt wydajne i pewnego dnia jeden z konstruktorów stworzył maszyny, które były w stanie pracować bez niczyjego nadzoru:

W miarę jak w fabrykach pojawiały się Nowe Maszyny, rzesze Tyrałów traciły pracę, a nie otrzymując wynagrodzenia, stawały w obliczu śmierci głodowej.

- Pozwól, Indio - spytałem - a co się działo z dochodem, który przynosiły fabryki?

- Jakże - odparł mój rozmówca - dochód przypadał prawowitym właścicielom, Dostojnym. Tak więc, jak Ci mówiłem, groźba zagłady zawisła...

- Ale co mówisz, godny Indio! - zawołałem. - Toć wystarczyło uczynić fabryki własnością pospólną, żeby Nowe Maszyny obróciły się dla was w błogosławieństwo.

Ledwom to wyrzekł, Indio zadrzał, mrugnął trwożnie dziesięciorgiem oczu i zastrzygł uszami, badając, czy nikt z jego towarzyszy krzątających się przy schodach nie usłyszał moich słów.

- Na dziesięć nosów Indy, błagam cię, przybyszu, nie wygłaszaj tak okropnych herezji, które są niecnym zamachem na podstawę naszych swobód! Wiedz, że prawo nasze najwyższe, zwane zasadą swobodnej inicjatywy obywatelskiej, głosi, iż nikt nie może być do niczego niewolony, przymuszony lub choćby nakłaniany, jeżeli sobie tego nie życzy. Któż by tedy ośmielił się zabrać Dostojnym fabryki, skoro wolą ich było lubować się stanem posiadania?! Byłoby to najokropniejszym pogwałceniem wolności, jakie można sobie tylko wyobrazić. Tak tedy, jakem ci już powiedział, Nowe Maszyny wytwarzały mnóstwo niezmiernie tanich towarów i przedniej żywności, lecz Tyrałowie niczego zgoła nie kupowali, nie mieli bowiem za co..."

Nie trwało jednak długo, jak Tyrałowie zaczęli mrzeć jak muchy, aczkolwiek - jak zapewnił Tichego jego rozmówca - przy całkowitym poszanowaniu ich woli do robienia, na cokolwiek przyszła im ochota, o ile nie występował przy tym cudzym prawom własności. Nastąpiły gorące dyskusje i wdrożono serię nieudanych działań naprawczych, które były tylko półśrodkami. Najwyższa Rada Indiotów, Wysoki Durynał, usiłowała zastąpić Tyrałów również w konsumpcji dóbr, budując automaty, które jadły, użytkowały i korzystały z wszystkich produktów wytwarzanych przez Nowe Maszyny, i to ze znacznie większą intensywnością niż jakakolwiek żywa istota, jednocześnie wytwarzając pieniądze, którymi płaciły za dobra. Nie dało to jednak zadowalających rezultatów. W końcu, zrozumiałwszy, że system, w którym zarówno za produkcję, jak i za konsumpcję odpowiadają maszyny, jest raczej bezsensowny, uznano, że najlepszym rozwiązaniem będzie sprawić, by cała populacja - całkowicie dobrowolnie - skierowała się do fabryk, gdzie przemieni się ją w pięknie błyszczące krążki, których przyjemne desenie będą zdobyły pejzaż.

Może się to wydać surowe, ale myślę, że czasami doza surowego marksizmu jest właśnie tym, co by się nam przydało. Lem ma rację. Trudno sobie wyobrazić pewniejszą oznakę, że mamy do czynienia z irracjonalnym systemem ekonomicznym, niż ta, że perspektywę eliminacji konieczności tyrania uznaje się w nim za p r o b l e m .

W "Star Treku" poradzono sobie z tym problemem przy pomocy replikatorów, a młodzi radykałowie w Wielkiej Brytanii mówią czasem o przyszłości "w pełni zautomatyzowanego luksusowego kominizmu", co jest w zasadzie tym samym. Bez trudu można by postulować, że wszelkie przyszłe roboty czy replikatory powinny stanowić wspólną własność całej ludzkości, jako że cały świat będzie owocem kolektywnej mechanicznej inteligencji, która sięga setki lat wstecz, na bardzo podobnej zasadzie, na jakiej kultura narodowa jest dziełem, a przez to własnością wszystkich. Zautomatyzowane publiczne fabryki uczyniłyby życie prostszym.

Stanisław Lem, "Dzienniki gwiazdowe", wyd. Iskry, Warszawa 1958

*

David Graeber: "Praca bez sensu. Teoria" vel "Gównopraca. Teoria" (książka ma dwa polskie tytuły, tytuł oryginalny "Bullshit Jobs. A Theory", 2018), tł. Mikołaj Denderski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019

OPIS WYDAWCY: Książka roku 2018 "Financial Timesa" i "Timesa".

Na pytanie: "Czy Twoja praca daje światu coś sensownego?" 37% Brytyjczyków i 40 % Holendrów odpowiada, że za istnieniem ich zajęcia nie przemawia nic. Czy myślisz, że twoja praca ma znaczenie? Jeśli uważasz, że nie, to prawdopodobnie masz rację - i należysz do coraz większego grona osób wykonujących zawody, które nie mają żadnego sensu.

Antropolog David Graeber w swojej najnowszej książce zgłębia zjawisko prac bez sensu i zastanawia się, co to mówi o dzisiejszym systemie społeczno - gospodarczym.